

Lekarz rodzinny

Powieść



BIBLIOTEKA  
CHRISTIANITAS

---

LITERATURA



Aleksandra Zając

# Lekarz rodzinny

Powieść



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

*Redakcja:*

Elżbieta Wiater

*Korekta:*

Anna Nowak

*Ilustracja na okładce:*

MM Studio

*Imprimi potest:*

Opactwo Benedyktynów

Wydanie pierwsze: Kraków 2026

ISBN 978-83-8205-396-8

© Copyright by Aleksandra Zając

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków

tel. +48 534 037 299, +48 (12) 688 52 95

e-mail: [zamowienia@tyniec.com.pl](mailto:zamowienia@tyniec.com.pl)

[www.tyniec.com.pl](http://www.tyniec.com.pl)

*Druk i oprawa:*

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

[druk@tyniec.com.pl](mailto:druk@tyniec.com.pl)

„Smutno ci módl się,  
Modlitwa pocieszy,  
Bóg cię wysłucha,  
Na pomoc pośpieszy”

/z przydrożnego krzyża/

dedykuję mojej Babci  
Łucji Szczyrbowskiej



## Część pierwsza

### Krzesło na strychu

Sylwia siedzi wygodnie na babcinym krześle.

Jedno z tych solidnych, kuchennych mebli zrobionych przez stolarza za narzeczeństwa Zorków, Reginy i Pawła. Krzesel zamówionych przez rodziców panny młodej, gdy dziadkowie Sylwii urządzali się na wspólne życie. Wtedy jeszcze nie zakładano innego końca związku niż grobowa deska, więc starano się, żeby meble także wytrzymały. Liczba domowników z czasem zmalała do dwóch, więc babcia bez skrępowań zabrała jedno krzesło od kompletu i wyniosła je na strych. W kuchni pozostały jeszcze trzy – białe, pokryte ceratą, akurat dla babci, dla Agnieszki i dla gościa, jeśli jakiś się trafił. Najczęściej to trzecie krzesło stało odsunięte od stołu, przy kredensie czy pod oknem. Rzucano nań handtuch<sup>1</sup> czy sweter zdjęty naprędce przed posiłkiem; przysiadano też na nim, żeby uchylić franki i patrzeć przez okno na drogę. Do stołu przystawiała je najczęściej Sylwia, kiedy przychodziła odwiedzić kuzynkę i babcię. Jeśli przychodziły z mamą, jedna z dziewczynek musiała się za-

---

<sup>1</sup> Handtuch – ręcznik kuchenny, ręcznik do rąk (gwar.).

dowolić taboretami. Kiedy zaglądał z nimi ojciec Sylwii, przynoszono mu eleganckie krzesło z trzeciej izby. Po wyniesione przez babcię krzesło nie sięgano nigdy. Teraz jego miejsce było na strychu.

Rzadko kiedy do domu Reginy zagląda kto inny niż rodzina. Chyba ksiądz po kolędzie. Wtedy wpuszcza się go od razu z sieni do trzeciej izby: nieużywanego pokoju, ze świętymi obrazami na ścianach, przywiezionymi z Annaberg, kredensem ze szkłem i porcelaną, najczęściej ślubną, oraz kanapą. Na Śląsku jednak sadza się gości tylko za stołem. Zatem stół i sześć krzeseł. Wyprasowany na sztywno na maglu biały obrus.

– Jak żeś przyszoł, Jacek?

– A szłapzugiem<sup>2</sup> – śmieje się młody kawaler.

– Telki kołocz. To ni ma do przejedzyna na nas dwie<sup>3</sup> – oponuje babcia.

– Zjycie, zjycie, ciotka. Dobry my zrobiyli. Ruzynek dużo – chłopak dalej się śmieje – Se pomaszkiecicie skuli ślubu<sup>4</sup>.

– Rychtyk szłapcugiem<sup>5</sup>? – babcia zmienia temat, przejmując pakunek owinięty w celofan, przez który prześwitują serwetki przesiąknięte tłuszczkiem ze swojskiego kołocza,

---

<sup>2</sup> Szłapy – nogi (gwar.), Zug – pociąg (niem.).

<sup>3</sup> Telki... – Tyle kołocza. To niemożliwe do zjedzenia dla naszej dwójki (gwar.).

<sup>4</sup> Zjycie... – Zjecie, zjecie, ciotka. Dobry zrobiliśmy. Rodzynek dużo. Dogodzicie sobie z okazji ślubu (gwar.).

<sup>5</sup> Rychtyk... – Naprawdę pieszo? (gwar.).

z gałązką mirtu na górze i z imionami przyszłych ślubnych. Dali trzy kawałki ciasta. Każdy ma na górze kruszonkę, na dole ciastowy spód, a pomiędzy tym grubo maku, grubo sera z rodzynkami, grubo jabłka. Grubo, czyli tak jak trzeba na wesele. Nie oszczędzali.

– Agatka mi pedziała, że do was, ciotka, to yno procesyjom. Jo już myślał czy po kolanach by nie iść jak na ponci. Wyście ważniejsi niż farorz<sup>6</sup> – Jacek rzuca babci podkręconą. Agnieszka śmieje się za jej plecami, bo nie da się nie zaśmiać. Oniemiała na to nadmierne wicowanie<sup>7</sup>, rzadkie w tym domu. Gdyby była przy tym Sylwia, włożyłaby patyk między szprychy temu frantowi, ale Agnieszka nie umie. Babcia też się śmieje, lecz powściąga żarty, wymawiając się, że gdzie tam jej do proboszcza. Jacek wchodzi do trzeciej izby. Wmusza się w niego kawę, choć przebiera nogami pod stołem, bo mu śpieszno. Okazuje się, że koło Agatki zostawił auto załadowane kołaczami do rozwózki. Ślub w dalszej rodzinie, aż spod Gliwic przyjechał. Regina na koniec każe mu wszystkich pozdrowić. Gość wreszcie biegnie w stronę auta, a do domu powraca cisza, powaga i żałoba.

Poddasze nie jest urządzone. Kiedy jeszcze gospodarowano, wysypywano tu pszenicę do wyschnięcia. Teraz strych

---

<sup>6</sup> Agatka... – Agatka mi powiedziała, że do was, ciotka, to tylko procesyjnie. Ja już myślałem, żeby na kolanach iść, jak na pielgrzymce. Wy jesteście ważniejsi od proboszcza (gwar.).

<sup>7</sup> Wicowanie – żartowanie (gwar.).

jest pusty, w podłodze to tu, to tam pękają deski. Okna w ścianie szczytowej domu wyglądają na podwórko, na własny stawek, na brzegu którego pasą się kaczki, na drogę, którą najczęściej jadą na pola maszyny. Domów mieszkalnych w tej części wioski niewiele, to i auta osobowe zapuszczają się tu rzadko. Dalej widać las, pola, a w znacznym oddaleniu wieżę kościelną i szyb kopalniany – dwa najważniejsze miejsca we wsi. Okna bez firanek, niemyte prawie nigdy, chyba że ptak narobi i tak zasłoni pół szyby. Dużo słońca. Jak tylko jakiegokolwiek promienie przedrą się przez chmury – lato czy zima, rano czy wieczór, krzesło od razu zostaje w pełni oświetlone. Po podłodze idą po skosie refleksy, proste i równe jak framugi. Można by się tu uczyć światłocienia. Wiadomo, najwyższa część domu, nie ma żadnej przeszkody dla światła, nawet wysokich drzew. Babcia przychodzi tu z różańcem, a przy okazji ogrzać się w słończku i obserwować świat z wysoka.

Sylwii jest bardzo przyjemnie. Słońce zmusza ją do przymknięcia oczu, dziewczyna odchyła głowę do tyłu. Poci się na plecach. Jest jej za ciepło, ale może ten upał właśnie ją tu trzyma. Przegrzanie. O tej porze w powietrzu unoszą się pyłki kurzu. Niemal widać to ciepło. Drewno i słońce. Przez głowę przepływają jej myśli charakterystyczne dla wczesnego lata, kiedy zaczynają się wakacje i jest czas na nic nierobienie. Marzy o czymś wielkim, czego dokona w życiu. Wyobraża sobie przyszłość: doroślejsza, ładnie ubrana, wraca do Markowic z wielkiego świata. Samochodem. Robi w życiu coś ważnego. Nie wie jeszcze co dokładnie, ale wszyscy są dumni. Mama jest

dumna. Babcia? Babcia nie wie, jak zareagować. Na pewno jednak jej nie lekceważy. Sylwia czuje, jak się jej udaje. Czuje przyjemność płynącą z osiągniętego sukcesu. W wyobrażeniu jest on o krok. Trzeba tylko wyjechać z Markowic. Marzenie ma w sercu tak ogromne, w zasadzie nic więcej się tam nie mieści oprócz niego, więc musi się udać.

Słońce zachodzi za futrynę okna i nawał ciepła ustaje. Regina zna strych lepiej od Sylwii. Wchodzi właśnie do góry po skrzypiących schodach. Trzyma się poręczy, ta skrzypi inaczej niż stopnie. Sylwia słyszy te dwa zharmonizowane w jedno skrzypienia. Powoli się mobilizuje. Na pewno będzie musiała zwolnić miejsce.

– Ty tu siedzisz? – Regina nie jest zadowolona, że zastaje kogoś w swojej samotni. Nakrywa tu Sylwię pierwszy raz, ale w jej głosie niezadowolenie wygrywa z zaskoczeniem.

– Idź se na dół<sup>8</sup>. – mówi.

– Ida<sup>9</sup>. – odpowiada Sylwia krótko. Nie ma sensu mówić babci, że jej się tu dobrze siedzi albo że ma powody tu siedzieć, może lepsze od Reginy. Jest już nastolatką, tak samo jak Agnieszka, obie znają babcię i wiedzą dobrze, co można, a czego nie można. I choć Sylwia nieraz się z nią spiera, mimo że wie, jak to się skończy, nie jest to moment na dyskusję. Schodzi na dół i rzuciwszy okiem na siedzącą przy kuchennym stole Agnieszkę, przez przeszkłone drzwi wchodzi do sieni.

---

<sup>8</sup> Idź... – Idź sobie na dół (gwar.).

<sup>9</sup> Ida – Idę (gwar.).

W nałożonych niedbale trampkach schodzi do ogrodu. Siada przy murku dawnego zbiornika na obornik. Od lat rosną tam babcine róże. Bardzo dorodne, babcia albo ma do nich rękę, albo zasadziła wspaniałe odmiany, jakich teraz już nie ma. Sylwia zagarnia w otwartą dłoń wielki różowy pąk i zgniata go lekko palcami. Potem wyskubuje pojedyncze płatki, rozdrabnia je paznokciem, by wydobyć intensywniejszy zapach.

– Nie niszczyć babcinych róż – woła ze schodków Agnieszka. Nakłada trampki, gotowa wyjść za kuzynką na dwór. Sylwia z irytacją podnosi wzrok do góry, przestaje skubać i wstaje. „Dobrze, że babcia tego spojrzenia nie widziała, bo znowu by było”, myśli Agnieszka.

„Nie jedźcie!”

– Nie jedźcie – krzyczy Regina, wychodząc z parzoka<sup>10</sup> na dwór. Daremnie. Michasia wyjeżdża maluchem z blaszanego garażu, Rysiek od razu wskakuje na miejsce pasażera. Kiedy opuszczają plac, za bramą pochłania ich mgła i kobieta traci ich z oczu. Słyszy silnik, to tak. Dźwięk rozchodzi się, bo jest rano i cicho.

– Nie posłuchają ci młodzi – denerwuje się i kręci głową. Wraca do środka i zaraz przyspiesza kroku. Słyszy płaczącą

---

<sup>10</sup> Parzok (gwar.) – pomieszczenie w domu, tzw. brudna kuchnia, w której m.in. gotuje się dla zwierząt; można tam wejść z dworu w butach.

małą Agnieszkę. Paweł otwiera drzwi parzoka od strony czystych pokoi, przywołuje ją bezgłośnie do dziewczynki. Regina idąc do pokoju Ryzków, po drodze wyciera dłonie o fartuch, żeby móc wziąć na ręce niemowlę.

Michasia prowadzi zdenerwowana, co chwila hamuje, bo nic nie widzi przez przednią szybę. Jakby ktoś przyłożył do niej grubą, zimową kołdrę. Otwiera okno, jakby to miało coś pomóc. Zna tę drogę, ale dzisiaj nie widać niczego. Nietrudno sobie wyobrazić, że skręcają do rowu, że auto ląduje na dachu, a nawet że stacza się do stawu. Michasia nie ma czasu sobie wyobrazać. Zaciska ręce na kierownicy. Jest chłodno, a jej robi się ciepło, kiedy wchodzi w zakręt.

– Spokojnie – mówi na głos. Uspokaja raczej samą siebie, bo Rysiek nic nie mówi. Kiedy żona gwałtownie hamuje, on opiera opuszki palców na półeczce przed siedzeniem pasażera. Okręca zegarek na nadgarstku, żeby zobaczyć tarczę: jest za pięć szósta. Najwyżej nie zdąży.

Michasia jedzie coraz odważniej, jakby mgła pomieszała jej zmysły. Ta jazda nie wydaje się realna. Jakby grała w komputerową grę i manewrowała dżojstikiem, a nie kierownicą. Uśmiecha się do Ryśka. Jeszcze z górki i trzeba się zatrzymać, żeby przepuścić auta na drodze krajowej. I przejechać na drugą stronę, pod bramę kopalnianą.

Zatrzymuje się na wyczucie. Nie widać pasów na drodze, bo mgła bieli się od samej ziemi. Chwilę tak stoją. Nagle z lewej strony, dwa, trzy metry od nich, pojawiają się wielkie żółte „oczy” – reflektory tira. Ciężarówka zgarnia samochód

własnym ciężarem. Zgniatą karoserię od strony Michasi. Auto się obraca. Pryska przednia szyba. Potem maluch zostaje wypchnięty z drogi na rant i słup tą stroną, po której siedzi Rysiek.

Michasia zatrzymała się o dwa metry za daleko, na pasie drogi krajowej.

## Podwójna

Najstarsza córka Reginy, Agatka, jest zamężna dłużej od Michasi i Ryśka, syna Reginy, ale jej córka urodzi się po Agnieszce, choć jeszcze w tym samym roku. Wcześniej roni ciążę, o czym mało mówi się w rodzinie. Takie wydarzenia raczej tylko przyjmuje się do wiadomości. Nie jest to temat na wielkie rozmowy i głośne żale. Zresztą jakbyś się za niego nie zabrał i tak będzie źle. Dlatego nikt się nie zabiera. Agatka z mężem, Jerzykiem, przeżywają to po cichu przez kilka miesięcy czy rok nawet, po czym przychodzi kolejna ciąża. Położna, do której Agatka idzie, mówi, że jej pacjentka zdąży urodzić przed sylwestrem.

W czerwcu, na Boże Ciało, Agatka idzie z Jerzykiem w procesji przez wieś. Brzucha jeszcze nie widać, za to mdli ją od zapachów: kwiecica, kadzidła; ledwo idzie. Do tego jest upalnie. Jest półprzytomna, chętnie by usiadła na ławce pod którymś domem i tak została. Niech Jerzyk pójdzie do domu po samochód. Tylko to kościelny obrządek, trzeba być od po-

czątku do końca. Sąsiedzi przyuwają, a jeśli potem znowu poroni, to wszyscy się domyślą: kolejny raz była w ciąży i kolejny raz nie ma dziecka. Regina idzie przy nich, nic nie mówi, modli się, skupiona. Sama obecność matki sprawia, że Agatka nie ma śmiałości mężowi powiedzieć: „Nie mam siły iść dalej”. Ksiądz wychodzi z ministrantami, idą do następnego ołtarza. Kadzidło podnosi jej wszystko z żołądka do gardła, prawie do ust. Ludzie idą dalej. Ona, nie patrząc na nic, siada na pierwszej z brzegu ławce. Regina postowo, postowo<sup>11</sup>. Przekłada torebkę z ręki do ręki. W końcu patrzy na Jerzyka, który nie odstępował Agatki:

– To jo ida<sup>12</sup>. – Agatka wie, że matka kocha Boże Ciało, bo z procesją Bóg wchodzi w wiejski świat. Patrzą z Jerzykiem, jak oddala się za idącymi.

I nagle przychodzi do niej przekonanie, że będzie mieć córkę i że będzie ona na bakier ze wszystkim, co tu mają za oczywiste, że nie będzie miała chęci i potrzeby przystawać, że się będzie śmiała z wszystkiego. Śmiała w oczy tym, co by ją chcieli musztrować i przestraszyć. Radośnie, nie bezczelnie. Śmiała tak po prostu, z nadmiaru życia. Taka będzie. I jeszcze jej przyszła myśl, że to będzie Sylwia. Zdziwiła się, bo takiego imienia nie ma w rodzinie. Jednak musi być Sylwia, to oczywiste. To jest po prostu Sylwia.

---

<sup>11</sup> Postowo – stoi, czeka (gwar.).

<sup>12</sup> To... – To ja idę (gwar.).

Następnego dnia Agatka roni dziecko. Może przemęczyła się na procesji? Trudno dochodzić, ale stało się, co się stało. Drugi raz. Płacząc po cichu we własnym domu, pociesza się, że duszyczka dziecka dała się jej choć poznać, zanim odeszła. I jaka była odważna. Jak nie Agatka. Inna od niej, lepsza, tam silna, gdzie matka słaba.

Za jakiś czas Jerzyk pokazuje jej, co wyczytał w książce: Sylwester i Sylwia pochodzą od *silva*, czyli 'las', a więc oznaczają to, co dzikie, nieokiełznane. To by się zgadzało z przeczuciami co do tego, jaka miała być ta duszyczka.

Jakież jest zdziwienie Agatki, kiedy okres nie przychodzi ani w tym miesiącu, ani w następnym, a do tego brzuch zaczyna rosnać. Idzie do położnej. Opowiada, co się stało.

– To musiał być bliźniak – wyrokuje kobieta i chyba ma rację, bo Agatka i poroniła, i dalej jest w ciąży, a na sylwestra rodzi dziewczynkę. Dają jej na imię Sylwia.

Matka opowiada córeczce, kiedy ta już może zrozumieć, przygodę z duszą. Kiedy jest jeszcze większa, opowiada jej o bliźniaku. Przy własnej matce milczy, więc choć z córką chce mieć możliwość o tym rozmawiać, tak żeby mogły przegadać z sobą wszystko, przyjaźnić się. Sylwia rozumie historię po swojemu. Być może jest mocną, nieokiełznaną duszą. A może jest tylko tą drugą, która została. Matka skutecznie zaszczepia w córce dwoistość, z którą zmaganie zajmie dziewczynce całe życie.